

Władysław Leopold Jaworski
Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego,

Kościół Rzymsko-Katolicki a Konstytucja polska.

Zasadniczy artykuł, Konstytucji z 17 marca, określający stanowisko Kościoła Rzymsko-katolickiego opiewa:

„Wyznanie rzymsko-katolickie, będące religią przeważającą większości narodu, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań.

„Kościół Rzymsko-katolicki rządzi się własnymi prawami. Stosunek Państwa i Kościoła będzie określony na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm.”

Stanowisko Kościoła Rzymsko-katolickiego, unormowane w powyżej zacytowanym artykule, wyjdzie na jaw, jeżeli ten artykuł porównamy z następującym o kościołach mniejszości religijnych i o innych prawnie uznanych związkach religijnych. Artykuł ten opiewa:

„Kościoły mniejszości religijnych i inne prawnie uznane związki religijne, rządzą się same własnymi ustawami, których uznania Państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem.

Stosunek Państwa do tych kościołów i wyznań będzie ustalony w drodze ustawowej po porozumieniu się z ich prawnymi reprezentacjami.”

Różnice pomiędzy powyższymi dwoma artykułami są następujące :

1) Kościół rzymsko-katolicki nie potrzebuje uznania ze strony państwa, gdy wszystkie inne wyznania muszą uzyskać uznanie ze strony państwa, jeżeli mają stanowić „Kościół” względnie „związek religijny”, t. j. mieć osobowość prawną.

2) Kościół rzymsko-katolicki rządzi się „własnymi prawami”, a państwo nie bada ich i zgóry konstytucyjnie uznaje. Inne kościoły i inne prawnie uznane związki religijne rządzą się także własnymi ustawami, ale państwo nie daje im zgóry uznania, lecz bada je i wtedy tylko uznaje (t. j. pozwala, aby

kościół względnie związek religijny niemi się rządził), jeżeli te ustawy nie są sprzeczne z prawem państwowem.

3) Stosunek Kościoła rzymsko-katolickiego do państwa polegać będzie na konkordacie, to jest na umowie. Stosunek innych kościołów i związków religijnych regulowanym jest jednostronnie przez państwo w drodze ustawy. Tej jednostronności nie uchyla to, że państwo porozumiewa się przedtem z odnośną reprezentacją, brak zgody bowiem na pewne kwestie nie wyklucza uregulowania ich przez ustawę, co jest niemożliwe w przypadku konkordatu.

4) Kościół rzymsko-katolicki ma stanowisko naczelne. Znaczy to, że przy wszystkich czynnościach państwowych o charakterze religijnym reprezentacji Kościoła rzymsko-katolickiego należy się pierwsze miejsce. To jest z pewnością niesporne, wydaje mi się jednak uzasadnionem dalej idące mniemanie, że wszędzie, w ustawach, 'rozporządzeniach, w administracji, gdzie mowa jest o kościele, religii, duchowieństwie etc. rozumieć należy bez jakiegokolwiek dowodu, Kościół rzymsko-katolicki, duchowieństwo rzymsko-katolickie etc, gdy inne kościoły, względnie związki religijne, mają wykazać, że ta ustawa, rozporządzenie, akt administracyjny odnosi się także do nich.

W art. 114 widzę ten brak, że nie zostało przewidzianem, jaki ma być stan między chwilą wejścia w życie Konstytucji a konkordatem. Należy zawsze pamiętać, że prawo kanoniczne reguluje całe życie katolików, jeżeli więc powiedziało się, że państwo uznaje to prawo, to nie wiem, jak w czasie, gdy jeszcze nie ma konkordatu, sprawą ma być rozstrzygnięta, gdy jest sprzeczność między prawem państwowem, a kanonicznem. Interpretacja może spowodować zamieszanie n. p. w b. dzielnicy pruskiej; gdzie obowiązuje kodeks cywilny niemiecki, nie uznający ślubów kościelnych, gdy prawo kanoniczne nie uznaje ślubów cywilnych. Jak sprawa ma być rozstrzygnięta wobec tego, że

1) Kościół rzymsko-katolicki uważa małżeństwo za sakrament, a więc za należące do jego sfery.

2) Konstytucja zaś w art. 114 uznała prawo kanoniczne.

Kolizję tę ma właśnie rozstrzygnąć konkordat, ale nim się go zawrze, a Konstytucja wejdzie w życie, co się ma dziać? Autorowie nie przewidzieli tego rodzaju interpretacji, która w procesach cywilnych przed sądami w b. dzielnicy pruskiej może odegrać niepożądaną rolę (np. zaprzeczenie

ślubności dziecka z małżeństwa, które zawarto, tylko w kościele, na terytorium, w którym o ważności rozstrzyga k. c. niem.).

Brak postanowień dla tego okresu przejściowego (t. j. między wejściem w życie Konstytucji a zawarciem konkordatu) wywołuje wogóle szereg wątpliwości. Poruszę przykładowo jeszcze jedną. Art. 1 lit. d. ustawy z d. 15. 7. 1920 poz. 462 nr. 70 D. U. o wykonaniu reformy rolnej przeznaczają do dyspozycji Ol. Urzędu Ziemskiego dobra kościelne etc. Sam fakt przeznaczenia tych dóbr na parcelację jest zasadniczo przez tę ustawę już dokonany, a tylko sposób odłożony jest do porozumienia się z Stolicą Świętą, ale nie do porozumienia się, czy dobra te mają być wyłączone, czy nie, ale tylko co do kwestji uposażenia duchowieństwa, któremu się dobra wyłączały. Czy wobec art. 114 Konstytucji to postanowienie ustawy z 15. 7. 1920 trwa, czy też zostało zniesione? Wszak Konstytucja szanuje własne prawa Kościoła rzymsko-katolickiego a wedle tych praw niewątpliwa jest nieetykalność prawa własności. Z pewnością konkordat to uregułuje, ale nim to się stanie, pamiętać należy, że dobra kościelne etc. mogą się ochronić przed wyłączeniem przez powołanie się na Konstytucję, która każdą sprzeczną z nią ustawę znosi. (Wedle zacytowanego art. 1 lit. d. sprawa jest w każdym razie odłożona do umowy w sprawie uposażenia, przw której może być i zasada poruszona, ale wedle projektowanej noweli dobra kościelne etc. mają być zaraz wyłączone. Czy autorowie Konstytucji przewidzieli, że brak przepisów przejściowych może stanąć w drodze takim zamiarom?)

Że słowa „Kościół Rzymsko-Katolicki rządzi się własnymi prawami” mieszczą w sobie uznanie tych własnych praw kościoła przez państwo wynika z przeciwstawienia artykułu 114 artykułowi 115, w którym to ostatnim artykule mowa jest *expressis verbis* o uznaniu.

Zapewne, w sadzie cywilnym, gdy przyjdzie do rozstrzygnięcia, czy kodeks cywilny niemiecki lub ustawa małżeńska z r. 1836 zostały zniesione przez artykuł 114 Konstytucji, lub w Najwyższym Sądzie, jako administracyjnym, gdy przyjdzie czekać, czy dobra kościelne, wyłączone przez ustawę z r. 1920, nie odzyskały poprzedniego stanu właśnie przez artykuł 114 Konstytucji. — otwartem jest pole dla interpretacji. Można się powoływać na „ ducha ” Konstytucji i starać się wykazać, że powyżej naszkicowane konsekwencje nie są uzasadnione w artykule 114. Nie ulega jednak wątpliwości, że literalna i gramatyczna interpretacja musi się skłonić do

zaznaczonych konsekwencji, a już ta sama możliwość rozmaitych interpretacji dowodzi dwóch rzeczy: 1) że redakcji artykułu 114 nie można uważać za szczęśliwą i 2) że już z tego powodu, aby te kwestje postawić jasno, potrzebnym jest konkordat. Potrzebnym on jest jeszcze z innego powodu.

Dopóki między Stolica Apostolska a państwem nie będzie zawarty układ, dopóty artykuł 114 Konstytucji, stanowiący podstawę, na której opiera się stanowisko Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Polsce, będzie mógł być zmieniony lub zniesiony jednostronnie przez Sejm. Gdyby więc ktoś przyjął rozumowanie, że artykuł 114 daje Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu tak szerokie prawa, iż konkordat musiałby z konieczności zawierać tylko ich ścieśnienie, to przyznając nawet trafność tego rozumowania, należy uznać zawarcie konkordatu za konieczne właśnie z tego powodu, że inaczej Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu grozić może usunięcie fundamentu, gdyby się Sejmowi spodobało zmienić lub uchylić jednostronnie artykuł 114.

Ze stanowiska prawniczego przeto zawarcie konkordatu leży tak w interesie państwa, jak w interesie Kościoła Rzymsko-katolickiego-. Państwo musi naprawić redakcję artykułu 114 niebezpieczną dla niego, Kościół zaś Rzymsko-katolicki musi się zabezpieczyć przed jednostronną zmianą swego stanowiska przez Sejm.

Wskazanie, że zawarcie konkordatu jest koniecznością ze stanowiska prawniczego, jest pierwszą uwagą, która pragnąłem uczynić. Druga, która nasuwa się badającemu Konstytucję z punktu widzenia „myślenia prawniczego” polega na stwierdzeniu, iż chociażbyśmy przyjęli, że Konstytucja daje Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu, jaknajszerszą autonomię, to jednak nie możemy powiedzieć, aby „myślenie prawnicze” charakteryzowało twórców: Konstytucji, jako ludzi, którzy chociażby w życiu byli szczerymi katolikami, mieli także i metodę myślenia, immanentną religijność. Wnioskuje tak z następujących danych.

Artykuły o stanowisku Kościoła Rzymsko-katolickiego zamieszczone są w rozdziale 5-tym Konstytucji, mówiącym o powszechnych obowiązkach i prawach obywatelskich. Jest to bardzo charakterystyczne. Kościołowi dano przez to w Konstytucji takie stanowisko, jakie ma wogóle obywatel. Kościół skonstruowany jest prawniczo, jako osoba, jako podmiot praw, jako strona wobec państwa. Kto potrafi się wmyśleć w te konstrukcje, ten zrozumie, iż taka konstrukcja, chroniąca Kościół, jako instytucję, jako organizację, nie świadczy w ni-

czem, żeby państwo było przeniknięte religijnością, choćby ta ochrona Kościoła, jako organizacja była jaknajintensywniejszą. Nosi też Konstytucja z 17 marca cechy myślenia racjonalistycznego. Elementowi religijnemu w Sejmie wydawało się, że spełni swe zadanie, że Kościołowi, jako podmiotowi prawnemu, zapewni, jak najszerszą autonomię, ale zapomniano przytem, że zapewnienie tej autonomii nastąpiło we formie podyktowanej myśleniem racjonalistycznem. Kościół, jako moralność, nie znalazł wyrazu w żadnym postanowieniu Konstytucji. Kościół, jako organizacja, uzyskał osobowość i wielki zakres autonomji ,dla tej osobowości, ale właśnie przez to Kościół nie tkwi w państwie, lecz stoi naprzeciw lub obok państwa, pojętego również jako osoba.

Stad to płynie, iż wedle takiego racjonalistycznego myślenia prawniczego państwo, którego Konstytucja zawiera nawet tak daleko idącą autonomię Kościoła Rzymsko-Katolickiego, jak zawarta w artykule 114 w Konstytucji z 17 marca, że nawet takie państwo może żyć, może być rządzone zupełnie niereligijnie.

Oceniam w tym moim artykule Konstytucję tylko jako prawnik, i to jako prawnik badający ją z punktu widzenia myślenia prawniczego. Dochodzę do przekonania, że z tego punktu widzenia Konstytucja nosi na sobie cechy myślenia racjonalistycznego, że element religijny w Sejmie przy tworzeniu Konstytucji zajął stanowisko strony, ale nie stanowisko twórcy i kierownika. Czy ten rezultat oceny Konstytucji z punktu widzenia myślenia prawniczego jest zgodny z rezultatami oceny tejże Konstytucji z punktu widzenia politycznego lub ekonomicznego, nie zamierzam na tern miejscu dochodzić. Pragnę tylko jeszcze zademonstrować racjonalizm twórców Konstytucji na kilku zasadniczych jej postanowieniach.

Wedle artykułu drugiego Konstytucji z 17 marca „władza zwierzchnicza w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu.” Postanowienie to charakteryzuje całą Konstytucję, jako utwór racjonalizmu. Element religijny, który władzę opiera na prawie boskiem, nie został uwzględniony. Aby zrozumieć doniosłość tego stanowiska, które zajęła konstytucja z 17-go marca, należy się porozumieć co do kilku punktów.

Określenie, że władza pochodzi od Boga, ujęte we formę „monarchii z łaski Bożej”. jest przecież tylko unaocznieniem, że władza opierać się winna na moralności absolutnej. Złączenie tej podstawy władzy, jaka jest moralność absolutna, z monarchią nie jest koniecznością. Nie można i nie powinno się przyjmować, że ustrój republikański wyklucza albo. że

nawet musi wykluczać moralność, jako podstawę władzy. Musiałaby być tylko wynaleziona inna forma tego stwierdzenia.

Drugi punkt, co do którego należy się porozumieć, jest następujący. Racjoniści mogą z pogardą patrzeć na ludzi religijnych, przyjmujących Objawienie. Ci ostatni mogą równą monetą odpłacać racjonalistom. Tu jednak nie o to idzie, ale tylko o fakt niezbity, że takie dwa obozy istniały, istnieją i będą istnieć. Ci, którzy rządzą państwem, nie mogą być ślepi na ten fakt i nie mogą nie wiedzieć, że ilekroć jeden z tych obozów tępi i niszczy drugi obóz, dzieje są pasmem nieszczęść. Konstytucja nie jest dziełem naukowem dlatego niema w niej miejsca dla doktryn. Konstytucja jest prawem, a więc jest związaniem pewnych skutków z pewnemi sytuacjami faktycznemi. Cóż mamy myśleć o ustawodawcy, który pewnych faktów nie widzi lub je lekceważy? A tak uczynił ustawodawca z 17 marca zignorowawszy obóz religijny.

Uwzględnienie podwójnej podstawy władzy, jaką jest rozum i moralność absolutna, niema nic do czynienia z filozofją bo, powtarzamy, Konstytucja nie jest dziełem naukowem. Konstytucja, będąc prawem, musi się liczyć z faktami, a do tych faktów należy, że, jak dotąd nigdy w dziejach, tak i obecnie i na przyszłości ludzkość nie da się pozbawić religii i płynącej z niej moralności absolutnej. Może element religijny być w mniejszości, może być prześladowany, ale wytepieniem być nie może. Cóż myśleć o ustawodawcy, który niezniszczalności tego elementu nie widzi? Ten sam sąd ujemny musi go spotkać, jaki by spotkał ustawodawcę, któryby zignorował element racjonalistyczny i opierając się wyłącznie i jednostronnie na elemencie religijnym, wykluczał element racjonalistyczny.

Problem ludzkości polega na zidentyfikowaniu tych dwóch elementów, racjonalistycznego i religijnego; między religją a rozumem musi nastąpić utożsamienie. Rozwiązaniu tego problemu poświęcili swe siły i życie Święci i Genjusze. Czy ich dzieła staną się w ogóle i jak prędko własnością ogółu. nie mam zamiaru tutaj wypowiadać mojego zdania. Natomiast mam obowiązek powiedzieć, że, ilekroć w jakimś państwie jeden z tych obozów zdobył supremację nad drugim, państwo się chwiało lub upadało. Z Konstytucji z 17 marca wysnuwam wniosek, że element religijny nie wycisnął na niej swego decydującego piętna, że przeto intelektualnie jest słabszy. Uważam to za niebezpieczne i dlatego zwracam na to uwagę, aby element religijny przez skierowanie naszego narodu ku idealizmowi wzmocnić. Szerokie prawa, które artykuł 114 daje

Kościółowi Rzymsko-Katolickiemu, nie powinny nas łudzić. Ludzie, którzy ten artykuł wywalczyli, mieli poczucie władzy, ale brakło im sił, aby w istotę Konstytucji wszczepić zasady moralności absolutnej. Mieli poczucie władzy, bo Kościółowi, jako organizacji zdobyli przednie stanowisko i swobodę, ale wykazaliśmy wyżej, że ta organizacja stoi naprzeciw lub obok państwa, że Kościół, jak moralność absolutna, nie znalazł w Konstytucji miejsca. Przypatrzmy się charakterowi postanowień tej Konstytucji.

Na innym miejscu wykazałem, że w ustroju naszego państwa niema punktu stałego. Jest też prostą konsekwencją, że nie możemy liczyć na stałość żadnej instytucji. Jaskrawo oświeśla tę opinię to, co dzieje się w naszym państwie z własnością nieruchomości. Kto własność pojmuje tylko jako środek zaspakajania potrzeb materialnych, kto przez reformę własności rolnej rozumie tylko zmianę układu społecznego, ten oczywiście uzna wywłaszczenie, jako jeden z naturalnych sposobów. Ale własność prywatna jest także ideą moralną¹⁾ Tego jednak nie dojrzy umysł zaprawiony wyłącznie na racjonalistycznym myśleniu. I znowu należy dla uniknięcia nieporozumienia podkreślić z naciskiem, że uznawanie we własności prywatnej! idei moralnej nie ma nic wspólnego z reformą rolną, która musi być przeprowadzoną. Idzie tylko o sposób jej przeprowadzenia. Zachwianie nietykalności własności jest ciosem skierowanym nie w posiadaczy ziemi, ale ciosem wymierzonym przeciwko idei moralnej, którą jest własność prywatna.

Jeden z poważnych krytyków mojej książki o Konstytucji z 17 marca zarzucił mi, iż reforma rolna, polegająca na wywłaszczeniu nie ma nic wspólnego z socjalizmem, że jest tylko uprzątnięciem resztek systemu feudalnego i że ma na

¹⁾ Por. np. Bosanquet. The philosophical theory of the state (Londyn, 3 wyd. 1920), str. 281:

„Można tu wymienić instytucję własności jako odpowiednik do rodziny. Jej naturalna podstawa i etyczna wartość odpowiada niewątpliwie cechom rodziny...

Instytucja własności polega, jako idea etyczna na koncepcji indywidualnego (właściwie biorąc domowego) życia, jako jedności tam, gdzie się ono styka z materialnymi środkami bytu. — Jest to nietylko myśl zabezpieczenia przyszłości, tern mniej pewność zaspokojenia potrzeb powstających z dnia na dzień. — Jest to idea, że wszelkie zetknięcie się z materialnymi warunkami życia tworzy część skomplikowanego systemu, w którym się wyrażają nasze pojęcia i nasze zdolności. Łączy ten system w jedną całość konieczną troskę o żywność i odzież. z chęcią jaknajdalej idącego wykorzystania życia własnego i życia tych, którzy od nas zależą.”

celu tylko zaprowadzenie nowego, odpowiadającego nowożytnym poglądom układu społecznego.. Nie szło i nie idzie mi o socjalizm. Mówię tylko o racjonalistycznym myśleniu, o myśleniu, nie opierającym się na absolutnej moralności. „Zarzut” feudalizmu przyjmuję, nie sądzę jednak, aby to był ten straszak, wobec którego drży z odrazy każdy „postępowiec”. Zapraszam tych postępowców do przeczytania 'choćby tylko książki Spenglera „Der Untergang des Abendlandes”, a może znajdą w niej sugestję do zrozumienia, że feudalizm to nie tylko pewne instytucje prawne, ale także pewna forma, w której objawia się nazewnątrz dusza ludzka. O duszę zaś idzie wszędzie i zawsze. Forma się zmienia i zawsze będzie się zmieniać.

Spisałem tych kilka uwag, uważam je bowiem za ważne. Wiem, że Sejm nie prędko zajmie się rewizją Konstytucji. Nie byłoby to zresztą pożądanem, ale z Konstytucji widać, jakie nastroje, jakie opinie, jakie myślenie w społeczeństwie przeważa. Czysto prawnicza analiza doprowadziła mnie do przekonania, że element religijny, element idealistyczny jest w społeczeństwie naszym słabszym od elementu racjonalistycznego. Że taka analiza, choćby tylko prawnicza, może wydać wystarczające rezultaty, nie powinno dziwić, jak nie jest dziwnem, że lekarz bada np. oko chorego-, chociaż chory nie skarży się na ból w niem. Choroba objawia się w całym organizmie.

Polska nie jest w wyjątkowem położeniu. Cały kulturalny świat przechodzi przez okres supremacji racjonalizmu nad religijnością. Ale też na zachodzie coraz to więcej otwiera się źródła, z których biją potężne strumienie idealizmu. Jestem najgłębiej przekonany, że tę potrzebę i my odczuwamy. Nam jednak specjalnie grozi niebezpieczeństwo, abyśmy w tym nawrocie do idealizmu nie ugrzęźli na jałowym i mętym mistycyzmie.